Wydanie poranne

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr 190.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny, założony w r. 1893 przez Józefa Rogosza.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedyńczy w miejscu 10 h., na prowincji 12 h. Każda zmiana adresu 40 h. Numer niedzielny ilustrowany 14 hal.

Nr. 18 **Kraków, Środa dnia 18 Stycznia 1905 r.** **Rok XIII.**

Berlińskie odgłosy.

Oblężenie i kapitulacja Portu Artura, to krwawy dramat dziejowy. Na gruzach skalistej twierdzy padło 100.000 ludzi i ta straszliwa ofiara była okupem zwycięstwa. Z powagą i w głębokiem skupieniu przyjął świat wiadomość o upadku fortecy, z przerażeniem i grozą rozpatrywał szczegóły tych 7-mio miesięcznych walk, pełnych zdumiewającej odwagi i okropnej zaciętości...

W chwili kiedy zwycięska armja japońska wkroczyła do na pół zniszczonego miasta, kiedy trzy części ziemi miały uwagę zwróconą na portarturskie wzgórza, cesarz Wilhelm II. zasiadł do aparatu telegraficznego i zaczął rozsyłać do Rosji i Japonji krótsze i dłuższe depesze. W ten sposób świat dowiedział się najpierw, że cesarz Wilhelm zawsze jeszcze istnieje, a powtóre, że jenerałowie Nogi i Stössl, będą mogli odtąd paradować w pruskich orderach, co im zapewne pozwoli zapomnieć o wszystkich trudach i stratach, które dotychczas ponieśli.

Nogi stracił dwóch synów i jest teraz bezdzietnym, Stössl musiał przenieść najcięższe upokorzenie, jakie oficera spotkać może — cóż to wszystko znaczy wobec dwóch pięknych złotych krzyżów czy gwiazd, które będą mogli powiesić sobie na szyji...

Tak to cesarz Wilhelm umie koić wielkie boleści i nadać historycznym wydarzeniom właściwy charakter...

Prawie jednocześnie w Sejmie pruskim zastępcy cesarza zapowiedzieli walkę z Polakami na śmierć i życie. Pokazuje się, że wszystko co dotychczas zdziałano w Wielkopolsce, to jeszcze za mało; system był za łagodny, wykonanie praw wyjątkowych nie dość energiczne. Cesarz Wilhelm polecił swoim ministrom, aby temu zaradzili, aby obmyślili nowe sposoby wytępienia »buntowniczego narodu«. Odebrano już Polakom wszystkie prawa, nie wydarto im jeszcze całej ziemi. Przyjdzie i do tego. *Suprema voluntas* może, Sejm uchwali, ministrowie spełnią. Niebezpieczeństwa niema; Polaków nie bronią ani mury forteczne, ani olbrzymie działa, ani szable, ani bagnety... Tam laury zdobywa się nie narażając życia lub zdrowia, a *pour le mérite* zyskać można tak samo, jak pod Portem Artura... Żydowska prasa podniesie znowu hymn trymfalny na cześć wielkiego monarchy i jego genjalnych pomysłów, dwór się ucieszy, nadworny dramaturg napisze nowy dramat z budującej przeszłości Hohenzollernów, a ogólnego wesela nie zamąci z pewnością jęk włościan polskich wypędzonych z odwiecznych siedzib, dzieci polskich torturowanych w szkole i polskich, dziennikarzy, zamykanych do ponurych cel pruskich więzień.

* * *

Jeden z nadwornych historyków pruskich zaproponował, aby historji w Prusach uczono systemem tak zwanym »regresywnym«. Zaczynałaby się nauka od Wilhelma II. i postępowanoby wstecz dziejów, o ileby czas starczył... Metodzie tej nie można odmówić uzasadnienia, dzięki jej bowiem młodzież pruska nigdy nie dojdzie n. p. do historji Nabuchodonozora, co ją ustrzeże od nasuwających się nader niebezpiecznych porównań...

Niesumienna walka opozycyjna.

Montags-Revue w opozycji. — Kiedy się przechodzi do opozycji? — Jak się prowadzi walkę? — Napaści *Montags-Revue* na barona Gautscha i ministra wojny Pittreicha. — Straszne zbrodnie tego ostatniego i Czechów. Sojusz czesko-niemiecki. — Jedyna nadzieja w głupocie postępowców niemieckich, że ku uciesze *Montags-Revue* nie dopuszczą do zgody w parlamencie.

Nasz korespondent wiedeński *(Mm)* pisze:

Montags-Revue, tygodnik, który niemal przez lat pięć był organem przybocznym poprzedniego prezesa ministrów, od dn. 1 stycznia 1905 r. przeszedł do opozycji. Jest to zjawisko zrozumiałe i nawet — jeżeli przymkniemy oczy na właściwe źródło minionej przyjaźni i obecnej niechęci — honorowe. Upadł system, upadła osoba główna, ów system reprezentująca, nic więc dziwnego, że pismo, które się tak związało z systemem poprzednim i z jego reprezentantem, zwalcza nowy porządek rzeczy i nowego naczelnika rządu. Walka przecież nierówna walce. Na arenie politycznej wolno, a nawet trzeba zwalczać przeciwne systemy; walkę przeciwko osobom prowadzi się tylko wtedy, gdy albo bez usunięcia osoby niepodobna myśleć o usunięciu systemu, albo też błędy danego działacza po pewnym czasie jego działalności stały się tak widocznymi, że dobro publiczne wymaga usunięcia owego działacza z areny publicznej.

Nie mamy ani powołania, ani ochoty do obrony barona Gautscha. Wspominamy o artykułach wstępnych tygodnika *Montags-Revue* tylko dlatego, by podkreślić, jak zjadliwie i jak osobiście prowadzą walkę centraliści, gdy stało się w państwie coś nie po ich myśli.

Od chwili nominacji barona Gautscha minęło dwa tygodnie. *Montags-Revue*, dzięki pomyślnemu rozkładowi poniedziałków, zdołała już trzy razy odmalować nowego prezesa ministrów jako człowieka nie mającego pojęcia o zadaniach, które go czekają, nawet jako człowieka, nie umiejącego bystro myśleć. Dowiedzieliśmy się, że baron Gautsch nie posiada źródłowych informacyj o polityce wewnętrznej, bo przez ubiegłe lat sześć dowiadywał się o niej tylko z dzienników. Powiedziano nam, że nowy prezes ministrów błaga posłów, by raczyli mu powiedzieć, co ma robić, gdyż on nie umie sobie poradzić. Słowem, w tym organie, który przez lat pięć dawał wszystkim lekcje przyzwoitości politycznej i rozumu stanu prosto z beczki, niby świeżego pilznera, piszą teraz te same pióra o baronie Gautschu tonem tak ulicznikowskim, jakiego nawet najzawziętszy przeciwnik nie zastosował nigdy do poprzedniego prezesa ministrów.

Ale nie tylko baronowi Gautschowi dostaje się po tebinkach. Biedz musi przez rózgi także minister wojny Pittreich, ponieważ uchodzi w oczach zwolenników poprzedniego gabinetu właśnie za tego, który zręcznie podłożoną minę (żądanie kredytów wojskowych) wysadził w powietrze system beznamiętnej wytrwałości. — Oskarża więc *Montags-Revue* i denuncjuje ministra wojny wobec Niemców, że chce on wydać armję w ręce Słowian. W jaki sposób? Oto projektuje okropną innowację: z racji reformy postępowania karnego w sądach wojskowych postanowił pozwolić każdemu oskarżonemu tłomaczyć się i bronić w języku ojczystym. Nieprawdaż, straszna zbrodnia?

Niemniejszej zbrodni pragną dopuścić się Czesi. Oto celem niedopuszczenia poprzedniego systemu do powrotu, są zdecydowani głosować za nową ustawą wojskową i za kredytami wojskowymi. Prostaczek gotów mniemać, iż Czesi zasłużą się wobec państwa, skoro uchwalą pomnożenie siły zbrojnej, tego fundamentu samodzielności państwowej. Aleź nie! Wysoce polityczna *Montags Revue* widzi w ich postępowaniu tylko niecną intrygę.

Po zadenuncjonowaniu ministra wojny wobec Niemców, *Montags Revue* denuncjuje w dalszym ciągu stronnictwo ludowe niemieckie wobec wyborców. — I ono zamierza dopuścić się strasznej zbrodni. Oto gotowe jest zawrzeć pokój z Czechami i do pewnego stopnia w niektórych sprawach iść z nimi razem ręka w rękę. Straszna zbrodnia! Kto inny cieszyłby się, że choć na czas pewien ustanie spór czesko-niemiecki w parlamencie. Innego zdania jest *Montags Revue*. —

Jedyną jej pociechę tworzy nadzieja, że na tę zgodę czesko-niemiecką nie przystanie stronnictwo postępowe niemieckie, które po kilku latach upadku nabiera znowu sił w Czechach, na Morawach i na Śląsku. To stronnictwo zaprotestuje w parlamencie czynem, a wtedy nadzieje barona Gautscha, że wreszcie nastanie spokój, rozwieją się niby piasek na pustyni. Istotnie, owo stronnictwo postępowe niemieckie jest tak ograniczonem politycznie, że nadzieje teraz opozycyjnej *Montags Revue* mogą się spełnić...

WOJNA.

Wyprawa jenerała Miszczenki.

Długa bezczynność wojsk Oyamy i Kuropatkina została przerwana nagle i niespodziewanie. Oto 2000 Kozaków z kilku bateriami polnemi, pod dowództwem jenerała Miszczenki pojawiło się na tyłach armji Oyamy, u brzegów zatoki Liaotung, pod Niuczwangiem, niszcząc tam kilka magazynów wojennych japońskich, uszkadzając tor kolejowy między Haiczeng a Tasziczao i staczając kilka potyczek, stosownie do zwyczaju, z niepowodzeniem.

Według prywatnych źródeł niemieckich, wyprawa Miszczenki miała przebieg następujący:

Jenerał Miszczenko wyruszył w ubiegłą niedzielę z obozu rosyjskiego nad Liaoho. Wojska przeznaczone do odmarszu, przekroczyły rzekę Hun, podzielone na trzy kolumny pod dowództwem jenerałów: Samsonowa, Abramowa i Tieleszowa. Pierwszy nocleg, przy dosyć znośnej temperaturze, bo bez wiatru, wypadł między rzekami Hun i Liao. — W poniedziałek w pobliżu zlewu obu rzek zabrali Kozacy japoński transport. We wtorek przyszło do starcia z bandą Chunchuzów, liczącą około 500 ludzi, uzbrojonych w karabiny Mausera. Walka stała się wkrótce zażartą, gdyż zaraz przy pierwszych strzałach, kapitan rosyjski Chaplin, dowodzący mitraillezami pułku dagiestańskiego, poległ trafiony kulą w serce, a pułkownik Bunting wezwał Kozaków do pomszczenia jego śmierci. Chunchuzi zmuszeni byli ustąpić, tracąc około 100 ludzi.

Równocześnie prawa kolumna rosyjska uderzyła na wieś Szutuze, bronioną przez 300 japońskich żołnierzy. Japończycy, dobrze ukryci za murami, odstrzeliwali się czaś jakiś, ale wreszcie wobec przewagi liczebnej atakujących, ustąpili. Rosjanie utracili jednak kilku podoficerów oraz oficerów: Nekrasowa i Bertin'a, który niedawno wystąpił z armji francuskiej, aby wejść do służby rosyjskiej.

We środę koło południa dotarł Miszczenko do starej wsi chińskiej Muczang, gdzie znaleziono ukrytych około 50 żołnierzy japońskich; których w walce wybito tak, że tylko kilku z nich dostało się do niewoli. W nocy uszkodzono tor kolejowy na północ od Hajczeng, na przestrzeni około 500 metrów, oraz zniszczono jeden z mostów między Haiczeng a Tasziczao.

We czwartek zmieniło się powodzenie wyprawy. Kozacy, posunąwszy się ku Niuczwangowi, uderzyli z brzaskiem dnia na wsie, leżące na północ od stacji Inkau. Miszczenko spodziewał się po tym ataku wielkiego powodzenia, gdyż stojące w owych wsiach magazyny wojenne japońskie zawierały materjału na kilkanaście miljonów jenów, a nadto załoga japońska wynosiła zaledwie kilkuset ludzi. Tymczasem Japończycy otrzymali na czas posiłki w piechocie i działach i nietylko odparli atak Rosjan, zadając im poważne straty, ale także zagrozili odcięciem. W nocy z czwartku na piątek roz-

począł Miszczenko odwrót, a doszedłszy do rzeki Taitse, celem zmylenia pościgu japońskiego, rzucił się rozdzielonemi kolumnami na lewo, — prawdopodobnie na neutralne terytorjum chińskie. Ostatnie depesze prywatne sygnalizują, że część jego Kozaków powróciła już na swe pozycje, o reszcie brak jeszcze wiadomości. Ci, co powrócili, obliczają swe straty na 300 ludzi w rannych i zabitych. Prawdopodobnie straty całej wyprawy będą znacznie większe, gdyż nie ulega wątpliwości, że Japończycy zaopiekują się gorliwie oddziałami, będącymi jeszcze w odwrocie.

Z obrazków wojennych.

Cały Mukden tonął w błocie. Było to wstrętne cuchnące jezioro, po którem, kołysząc się na wsze strony, pływały niekształtne i niewygodne ekwipaże, ciągnięte przez muły i ludzi. — Nienawidziłem wówczas i tych dwukołowych narzędzi tortur i owego jeziora błota i owych zadyszanych, spotniałych chińczyków, grzebiących się w tej czarnej mazi.

Ludzie zaciskali pięści i kąsali wargi do krwi. Bywało — położysz się śmiertelnie znużony i uśniesz, aż naraz, ni stąd, ni z owąd sen cię odbiega, uświadamiasz sobie wszystko, coś przeżył w ostatnich czasach i zaczynasz rozgrzebywać własne rany, budzisz towarzysza i wszczynasz z nim o byle co kłótnię, choć czujesz, że i jemu ciężko jest na duszy, że i jemu serce opływa krwią z męki i bólu.

I dziwna rzecz! Przecież, znając istotny stan rzeczy, nie oczekiwałem zwycięstwa, a jednak rzeczywistość uderzyła we mnie, jak grom. Nic nie pomogły niosące się wichrem po głowie myśli, iż pod Sewastopolem pokonana Rosja odrodziła się na nowe życie, że francuzi po wojnie 1870 r. doszli do wolności, bogactwa, rozumu i rozkwitu — roztrząsanie po akademicku sprawy jest co innego, widzieć zaś jej urzeczywistnienie na własne oczy — również co innego.

Jakiś pólgłówek publicystyczny zrobił mi zarzut, że przejaskrawiam fakty i wydarzenia wojenne. Nie mam pod tym względem żadnego wytkniętego planu. — Moje «credo» jest takie same, jak dawniej, lecz, «dusze drewniane» powinny pamiętać, że my tutaj jesteśmy żywymi, bajecznie wrażliwymi organizmami, reagującymi na straszną rzeczywistość, która nam nie szczędzi ponurych obrazów na każdym kroku. My nie możemy patrzeć spokojnie na cierpienia niewinnego żołnierza, na jego męki śmiertelne, na tryumfy wroga. Inna rzecz gardłować gdzieś na boku w ciszy i cieple gabinetu, inna zaś — gotować się samemu w tym kotle, w którym i «dusze drewniane» by się poruszyły...

Inżynierowie budują most. Dokoła wre bitwa.. Zaczynamy się cofać...

Oficerowie wyższych i niższych stopni biegają jak w gorączce. Naturalnie — klną i wymyślają.

— Hej, wy tam, kończcie prędzej ten ostatni kawałek mostu!.. Żywo!.. Ruszajcie się!

Koniec «zachęty» rozpływa się w przekleństwach...

Inżynierowie wyłażą ze skóry.

— Przecież kazano spalić, a wyście jeszcze nie skończyli.

Dla was, czytelnicy, jest to niezrozumiałe—prawda? Ale przy naszym systemie biurokratycznym można się spotkać i z takimi kwiatkami. Okazało się, że jeśli spalą niedokończony most, wówczas nie otrzymaliby umówionych pieniędzy.

Ciekawe — co?

* * *

Noc... Nie widać nic. Ja i mój współtowarzysz zjeżdżamy z pozycji bojowych. Wyczerpał nas i ów mrok i wytężona uwaga, z którą wysłuchiwaliśmy w każdy szmer, ponieważ w tem pustkowiu wszystko jest zagadkowe, wszystko złowieszcze, niepojęte!..

Konie ledwie ciągną za sobą nogi z umęczenia. Czujemy już oddawna, że zgubiliśmy drogę i że jedziemy po ściernisku gaolanu, o którego grube i ostre badyle co chwila konie się potykają, grożąc zrzuceniem jeźdźca.

Gdzieś daleko, daleko, grzmią jeszcze działa i od czasu do czasu rozbłyska wybuch pocisku. Na niebie ani jednej gwiazdy... Ba, gdyby one migotały na niebie, znaleźlibyśmy z łatwością właściwy kierunek, orjentując się według Małej Niedźwiedzicy lub Polarnej, a tak — jechaliśmy na ślepo, nadsłuchując skąd idą strzały i trzymając się przeciwnego kierunku. Jak nic można się natknąć na podjazd japoński lub na chunchuzów. Przecież nie dalej, jak dzisiaj wieczorem, lub po zachodzie słońca, — kiedy wszystko tonęło w lazurowem przezroczu i tylko wierzchołki drzew krwawiły się w purpurze słonecznej — jechaliśmy obok wsi bezludnej i kiedy sądziliśmy, że mamy już po za sobą nieprzyjaciela, obsypał nas grad kul. Strzały na szczęście, chybiły, ale kule przeleciały bardzo, bardzo blisko. Teraz, w nocy, nawet strzelać nie będą, tylko rzucą się na nas i powiążą jak baranów. Czyż mało jest na polach gaolanowych zasadzek?

Nagle towarzysz mój wstrzymał konia.

— Czy słyszysz?

— Co takiego?

Zmieniłem się cały w słuch... Konie z trudnością chwytają powietrze, opuściwszy nisko łby. Ażeby im ulżyć ciężaru — zsiadamy.

— O! znowu...

— Gdzie?

— Na prawo...

W istocie, coś słychać... słaby, słabiutki jęk, zdławiony, jakby z pod ziemi. Czyżby dlatego, że taki wątły, nikły?

— Kto to może być?!

— Pewnie nasz. Pojedziemy tam?

— A jeżeli...

— Co, jeżeli? Niepodobna przecież tak odjechać.

— To prawda...

Skręcamy w bok i jedziemy wzdłuż pola. Minęliśmy jeden rów i drugi — koń mój potknął się silnie i nosem prawie zarył w ziemi; nie potrzebuję chyba dodawać, że tylko cudem utrzymałem się w siodle.

Zatrzymaliśmy się i słuchamy... Jęki już są bliskie. Teraz niema wątpliwości; ktoś potrzebuje pomocy. Nie wzywa jej, bo naokół niema żywej duszy, lecz jęczy, bo nie może nie jęczeć, jak nie może nie oddychać...

— Teraz już niedaleko...

Zerwał się wiatr... Gaolan zaczął wieść swoje tajemnicze rozhowory. Gwiazdy zamigotały na niebie. Działa grzmią coraz rzadziej. Widocznie i Japończycy już mają dosyć na dzisiaj tego huku.

Z zaboru rosyjskiego.

Nadużycia policji. Przed sądem warszawskim, na kadencji we Włocławku, stawał strażnik ziemski, Roman Guciński, oskarżony o gwałt na osobach Jana, Antoniny i Ewy Tyralskich przy spełnianiu obowiązków służby. 70-letnia Antonina i 40-letnia Ewa Tyralskie, zeznały, że Guciński, przyprowadziwszy je do kancelarji policji, żądał wskazania kryjówki ich krewnego, podejrzanego o rozbój, przyczem odprowadzał je po kolei do oddzielnego pokoju i tam bił rzemieniem, czy też nahajką, rozłożywszy na podłodze, przy udziale innych strażników i obnażywszy ciało. Antonina Tyralska rozciągnięta była na podłodze około pięciu razy, zaś Ewa Tyralska trzy razy. Jan Tyralski zeznał, że go w takich samych okolicznościach bił Guciński. Inni świadkowie zeznali, iż słyszeli krzyki i jęki Tyralskich z innego pokoju, a lekarz-rzeczoznawca skonstatował u poszkodowanych liczne pręgi i siniaki. Podsądny do winy się nie przyznał; sąd skazał go na dwa tygodnie aresztu policyjnego».

Walka gmin z władzami. «Zorza» przytacza coraz częściej nadużycia w kierunku gwałcenia ustawy gminnej i działania wbrew życzeniu wyborców. W jednem miejscu unieważniono pięć razy zebrania gminne, a na szóstem wy-

---

STEFAN DOBRYCZ.

Dwie pary czarnych oczu.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

18 (Ciąg dalszy).

Ona więc mogła zatrzymać sobie drugi klucz, boć zwykle takie kasy i kasetki mają po dwa klucze oryginalne. Ale natychmiast odrzucił to przypuszczenie. Wszak Andrzej powiedział mu wyraźnie, że nikt ani wczoraj, ani dzisiaj się nie zgłaszał. O bytności baronowej niewątpliwie nie zapomniałby wspomnieć. A przecież niepodobna przypuścić, by baronowa miała za wspólnika jakiegoś zawodowego złodzieja, który z pomocą drabiny i innych sztuczek przez parkany i okno, nocą zakradałby się do wnętrza willi. Obejrzał zamki u drzwi i okien, wszystkie były w porządku. O jakiemś gwatownem wdarciu się do mieszkania nie mogło być mowy. Stał przed niewyjaśnioną, straszną dla siebie zagadką, która gotowa zdruzgotać szczęście całego jego życia. — Pot naprzemiany zimny i ciepły zlewał jego czoło. Czuł, że uginają się pod nim kolana i że stanął oko w oko wobec jednej z owych sytuacyj tragicznych w życiu, które spadają nagle na człowieka tak, jak spada ciężka dachówka na głowę spokojnie kroczącego ulicą przechodnia.

W przedpokoju usłyszał kroki: był to Andrzej, wracający z miasta.

— Paniczu, nie mogłem — zaczął Andrzej, wtem uciął na widok strasznej bladości, rozlanej na twarzy Stanisława i rozpaczy, targającej jego młodym panem.

— Na miłość Boską, co się stało? — krzyknął stary sługa. Przypadł do Stanisława, by go schwycić za obie ręce.

— Andrzeju — zagadnął Stanisław gorączkowo, głosem zdyszanym — Andrzeju, powiedz mi raz jeszcze, czy istotnie nikogo wczoraj w willi nie było?

— Ależ — rzekł Andrzej szczerym, zatrwożonym głosem — nikt, paniczu, nie przychodził. Tylko listonosz dzwonił trzy razy, ale poza tem nikt, naprawdę nikt nie przyszedł.

— A ty Andrzeju — indagował Stanisław — nigdzie nie wychodziłeś?

Andrzej spuścił głowę i milczał.

— Widzisz stary — rzekł Stanisław, badawczem spojrzeniem mierząc zmieszaną twarz Andrzeja — widzisz stary, że swoim zwyczajem powędrowałeś gdzieś do piwiarni i pozostawiłeś dom bez opieki.

— Nie, paniczu — zaczął Andrzej niepewnie — w żadnej piwiarni nie byłem.

— Ale w domu nie siedziałeś.

— Prawdą a Bogiem powiedziawszy, to nie, lecz w piwiarni nie byłem.

— Więc gdzie byłeś, powiedz!

— Powiem wszystko, jak na świętej spowiedzi. Oto, kiedy stara Anna od baronowej przyszła do panicza, potem w przedpokoju powiedziała mi, żebym pod wieczór do niej zaszedł, jak to już dawniej była między nami mowa. Powiedziała mi, że panicz wyjeżdża i jej pani także wyjeżdża. Więc ona zaprosi do siebie kilka znajomych kum i kmotrów, pośle po piwo i tak sobie pogadamy. A że to panicz wie, że jeszcze z dawnych, wojskowych czasów nieźle po niemiecku gadam, więc pomyślałem sobie, że to paniczowi nie będzie szkodziło, jak wieczorkiem pójdę na owo piwo i pogadankę. Okolica bezpieczna, zawszeć to miasto, więc o dom strachu nie miałem. Ale co się stało na Rany Boskie, panicz taki zmieszany...

— Mój Andrzeju — odparł Stanisław złamanym głosem — zginęły mi z tej oto kasetki ważne papiery.

— Pieniądze? — zawołał Andrzej wystraszony — ależ ja paniczu nie wziąłem. Przecież panicz wie, że ś. p. dziedzic powierzał mi po parę tysięcy, gdy jeździłem do miasta płacić podatki. Jeszcze nigdy w życiu grajcara nikomu nie wziąłem.

— Ależ nie! Andrzeju. Pieniądze są, pieniędzy nikt nie ruszył.

— A cóż to był za złodziej, który pieniądze zostawił i tylko papiery ukradł?

— Widzisz, Andrzeju, ty tego nie rozumiesz. Skradzione papiery są bardzo wiele warte, miljony.

— A więc—powtórzył uporczywie Andrzej—a więc to były pieniądze, miljony nawet.

— Nie, to były bardzo ważne dokumenty, które dla innych ludzi w pewnych warunkach mogą być warte miljony, ale dla mnie ważą tyle, co mój honor, a więc tyle, co moje życie — dokończył z ciężkiem, bolesnem westchnieniem.

Andrzej, acz nie bardzo pojął o co właściwie chodzi, po westchnieniu ciężkiem zrozumiał, że jego panicza spotkało jakieś wielkie nieszczęście i że do tego nieszczęścia przyczynił się on sam skutkiem przyjęcia zaprosin Anny. Schylił się tedy Stanisławowi do kolan i z łzami w oczach prosił:

— Niech mi panicz daruje, a toć ja stary, lepiej może życie wziąć, niż panicza. To ja jestem winien. Przeklęte babsko! — tu splunął — z swojemi zaprosinami. Djabeł ją na mnie nasłał. Gdyby mnie nie prosiła, siedziałbym w domu, jak pies bym warował, do nieszczęściaby nie przyszło. A tak widzę, że tu coś się złego stało.

Stary płakał jak dziecko i tym płaczem nietylko rozbroił, ale i opamiętał Stanisława.

— Cicho, cicho Andrzeju — rzekł, kładąc rękę na białej głowie starca wciąż pochylonego. — Płakać teraz nie pora. Trzeba zastanowić się trzeźwo, w jaki sposób stało się takie nieszczęście i kto może być winowajcą. Powiadasz, że byłeś tylko w mieszkaniu baronowej u starej Anny. O której godzinie wyszedłeś?

— Anna powiedziała mi, żebym przyszedł o siódmej. Wyszedłem tedy po piątej.

— A więc już było ciemno?

— Tak już się ściemniło, proszę panicza.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

bory odbyły się w obecności umyślnie przybyłego naczelnika powiatu (co sprzeciwia się ustawie gminnej). Na tem zebraniu było 50 osób i uważano je za prawomocne, podczas gdy na poprzedniem było 108 osób i unieważniono je z powodu małej liczby uczestników. Raz kazano żydom rozejść się, żeby nie było kompletu — i żydzi usłuchali....

Zaburzenia w Częstochowie. O ostatniej manifestacji w Częstochowie urzędowy *Warsz. Dniew.* donosi:

«Dnia 8-go b. m. w Częstochowie grupa ludzi należących do partji rewolucyjno-socjalistycznej, urządziła demonstrację uliczną z właściwymi jej atrybutami, tj. obnoszeniem czerwonego sztandaru, oraz śpiewaniem pieśni rewolucyjnych.

Kiedy na miejscu demonstracji zjawił się patrol kwaterującego w Częstochowie 42 Mitawskiego pułku dragonów i przybył podoficer żandarmerji Radke, wówczas niektórzy z uczestników demonstracji zaczęli strzelać z rewolwerów, przyczem Radke, zbliżywszy się, aby odebrać sztandar, został zabity. Jednemu z dragonów przestrzelono szynel; zeskoczył on z konia i zdołał zatrzymać osobę, strzelającą do Radkego. Zatrzymany miał przy sobie 3 rewolwery, z których w dwóch były już naboje wystrzelone; prócz tego znaleziono przy nim 30 nabojów, oraz proklamacje. Reszta demonstrantów rozpierzchła się. Strzały uczestników demonstracji raniły dwa konie dragońskie».

Proces polityczny.

Antypolskie agitacje.

Jak doniosły depesze, w lwowskim sądzie karnym rozpoczęła się rozprawa przeciwko dr Trylowskiemu, adwokatowi z Kołomyji i Jackowi Wojczukowi z Borszczowa, obwinionym o agitację polityczną, wychodzącą poza legalne ramy. O powodach, które skłoniły prokuratorję do wytoczenia sprawy przeciwko znanemu przywódcy ruskiej partji radykalnej, czytamy w akcie oskarżenia:

Dr Cyryl Trylowski rozwinął od szeregu lat agitacyjną działalność wśród ludu, a jakkolwiek areną działalności jego był kraj cały, a przeważnie wschodnia Galicja i Bukowina, to jednak ze szczególniejszą gorliwościa pracował w powiatach: kołomyjskim i śniatyńskim. W dzień ruskich Zielonych Świąt 7 czerwca 1903 roku odbywało się w Borszczowie (pow. śniatyński) otwarcie towarzystwa pożarniczo-gimnastycznego «Sicz», na którem obecny był dr Trylowski. Zgromadzenie włościan odbywało się w domu gospodarza Jacka Wojczuka, a dr Trylowski jako inicjator i duchowny opiekun «Siczy» miał do zgromadzonych dłuższą przemowę, w której według zeznań świadków wypowiedział wobec wszystkich słowa: «Cesarz niech sobie zabierze żydów do Palestyny, a Polaków do Warszawy, tu jest Czerwona Ruś». — Nadto powiedział dr Trylowski, że gdyby się Rusini należycie wzmocnili, mogliby sobie wybrać króla. «Ja jeszcze będę królem ruskim — miał wyrzec dr Trylowski — a Jacko Wojczuk moim zastępcą». — W słowach tych prokuratorja dopatruje się znamion zbrodni obrazy Majestatu i żąda ukarania dr Trylowskiego z § 63 ustawy karnej. Dalej w ciągu swej mowy dr Trylowski — według aktu oskarżenia — zachwalał rzeź w Kiszyniewie, podnosząc, iż nikomu za to nic się nie stało, a nadto wskazując na kij, pouczał włościan, że to jest właściwy r u s k i p a r a g r a f, do którego uciekać się należy, gdy prośba nie skutkuje. Prokuratorja widzi w tem «usprawiedliwienie czynów ustawą wzbronionych» i «wezwanie do używania fizycznej przemocy celem wywalczenia roszczonych praw». Występek ten akt oskarżenia podciąga pod § 305 u. k.

Zeznania świadków, odcinki z przekazów i korespondencje dr Trylowskiego stwierdzają, że zajmował się on rozprzedażą i rozszerzaniem różnych wydawnictw, jak gazety: «Chłopska prawda». «Hromadzki holos»; broszury: «Do sytuacji», «Jak postupaty w czasi strajku», «Pro świątych Damazja i Pankratja«, «Chłopska kolada», «Radykana taktyka», «Czoho chotiat socjalisty». «Kto z czego żyje« w sposób niedozwolony przez ustawę.

Dr Trylowski wręczał te broszury nawet aresztantom w Kołomyji. W ten sposób dr Trylowski naruszył § 23 ustawy prasowej. Wielbicielem i uczniem dr Trylowskiego był Jacko Wojczuk, zamożny gospodarz. Powtarzał on w licznych przemowach na zebraniach, które urządzał w swoim domu, słowa swego mistrza, aby cesarz zabrał Polaków do Warszawy, a żydów do Palestyny». Trylowski — mówił Jacko Wojczuk — wyrobił nam w Wiedniu takie prawo, że i sam cesarz nie ma nam nic do rozkazu. My lepiej stoimy jak wojsko, bo nam cesarz pozwolił. — T r y l o w s k i b ę d z i e n a s z y m k r ó l e m, a j a j e g o z a s t ę p c ą. Na tej podstawie i Wojczuk jest oskarżony o obrazę majestatu.

Co do wyrżnięcia Polaków i żydów, to Jacko Wojczuk, według aktu oskarżenia, miał nawet cały plan strategiczno-militarny. Ja was — mówił do włościan — uzbroję w toporki, rewolwery i kule, na jedną noc przyjdą kartki do wszystkich wsi, pójdziemy na miasta, będziemy Polaków i żydów rąbać, bo to nasz kraj.

Jacko Wojczuk — powiada akt oskarżenia — miał na celu nabawienie sąsiednich gmin, a w szczególności Polaków i żydów strachu i niepokoju. Czyn jego mieści w sobie znamiona zbrodni gwałtu publicznego przez niebezpieczne pogróżki, ma być przeto ukarany z §. 99 u. k. Wojczuk wzywał do wypędzania ze wsi obcych robotników, w razie strejku, pochwalał rzeź kiszyniewską, wreszcie wyrażał przypuszczenie, że możliwem byłoby wypędzenie z kraju właścicieli większych obszarów ziemi i podział ich gruntów między włościan. O sądach wyrażał się Wojczuk tak: »Mogę zarznąć człowieka, dam 100 reńskich, a będę wolny, gdyż sąd jest fałszywy, wierzy tylko panom i żydom, a za pieniądze wszystko zrobi«. Nie był również Wojczuk zwolennikiem cerkwi. »Nie chodźcie do cerkwi — pouczał włościan — to, co popy głoszą, to bałamuctwo, którego nie ma co słuchać. Nie bójcie się przysięgi, dziś nigdzie niema prawdy. Nie trzeba całować krzyża, bo krzyż i łopata z jednego »drzewa«. Za te wszystkie pogróżki i pozostające w niezgodzie z kodeksem karnym pouczania, Wojczuk pociągnięty jest do odpowiedzialności.

Rozprawie przewodniczy radca Przyłuski, jako wotanci zasiadają radcowie: Wierzbicki, Garlicki i Nahlik, oskarża prokurator Hańczukowski. Wojczuka broni dr Leser, dra Trylowskiego dr Oleśnicki. Prokurator będzie miał niełatwe zadanie uporać się z takimi obrońcami.

Na wezwanie przewodniczącego do sali wkraczają świadkowie; jest ich przeszło 20, wszystko ruscy chłopi w krótkich białych baranich kożuchach i w charakterystycznych sukiennych białych lub czerwonych... innych garniturach. Sala wypełnia się zmieszanym zapachem smalcu, którym wielu świadków gwoli uroczystości wysmarowało sobie włosy, czosnku i kożuchów. Po stwierdzeniu obecności świadków, oddalają się oni do poczekalni; przewodniczący wyjaśnia powody, dla których oddalono żądanie oskarżonego Wojczuka co do powołania wielu świadków odwodowych, poczem protokolant odczytuje po rusku streszczony powyżej akt oskarżenia.

Zabiera głos dr. Trylowski. Kreśli obraz swojej publicznej działalności. Od lat 20 należy on do rusko-ukraińskiej partji radykalnej. Partja ta opiera się na programie socjalistycznym, który jest międzynarodowy, a więc dr. Trylowski nie mógł występować, uznając ten program za swój, przeciwko narodowości polskiej i żydowskiej. Mógł występować przeciwko poszczególnym klasom, ale tego mu akt oskarżenia nie zarzuca.

Dowody, że oskarżony nie żywi nienawiści do narodowości polskiej są w tem, że na jubileuszu Kościuszkowskim w Krakowie i na

POJEDYNEK AMERYKAŃSKI.

— Nie, — mówił do mnie Jonatan Forster— wy nie znacie jeszcze dobrze Amerykanów. Lekkomyślni, płosi, żartownisie, widzicie w nas tylko materjalistów, ludzi źle wychowanych, ekscentryków. Wydajemy wam się zdaleka, jako szczególne jakieś stworzenia, zajmujące się tylko wystawianiem nóg powyżej stołu, wymyślaniem maszynek automatycznych do zapinania kołnierzy i zdobywaniem majątków na wszelkie możliwe sposoby...

Zapewniłem go, że nie; zapewniłem zupełnie szczerze. Ten Jonatan Forster, młody malarz wielkiego talentu, przybyły do Europy w celu wydoskonalenia się w swojej sztuce, jest z pewnością jednym z najprzyjemniejszych ludzi na całym świecie. Dobry, usłużny, ugrzeczniony, sympatyczny, ma tylko przyjaciół; i sam jest dowodem, że jeżeli nasze mniemanie o jego rodakach jest istotnie takie, jak on utrzymuje, to mniemanie to jest stanowczo fałszywe.

— Ale ot! — odparł, wzruszając ramionami, — wiem doskonale, co powiedziały o nas wasze dzienniki, pisząc, że mamy specjalne wagony dla Murzynów, że potęga naszych pieniędzy stworzyła jednodniowych królów złota, miedzi, cukru, czekolady i że niema nic w naszym kraju, coby nie nosiło na sobie kupieckiego piętna, nawet wolność moich współobywateli. — Wszystko to nie jest zupełną nieprawdą, nie przeczę, ale to jeszcze nie racja, żeby nam nie oddać sprawiedliwości i nie wiedzieć, że pod pozorami trochę śmiesznej niekiedy postaci przyznaję, mamy dużo zdrowego, praktycznego zmysłu.

Na potwierdzenie tego, co mówię, mogę panu opowiedzieć, jeżeli pan pozwoli, przygodę, jaka się wydarzyła jednemu z przyjaciół mego ojca, Jamesowi Gordonowi z Filadelfji.

Na wychodnem z knajpy, pewnego wieczora, pokłócił się ów Gordon z niejakim Efroimem Massuchetsem, wielkim handlarzem świń z Chicago; dwaj gentlemeni, uraczywszy się zanadto dżinem, wymienili kilka słów grubjańskich, potem kilka kuksów i potem obydwaj znaleźli się w rynsztoku. Wszystko to, samo w sobie, nie było niczem bardzo nadzwyczajnem i sprawa nie miałaby żadnych innych następstw, gdyby się była nie rozegrała wobec licznych gapiów, których glupie żarty zaostrzyły sytuację. — Krótko mówiąc, nazajutrz rano, James Gordon zażądał satysfakcji od Massuchetsa za pośrednictwem dwóch przyjaciół.

U nas, w Ameryce, pojedynki są rzadkie.— Wy, w lada słowie ministra w parlamencie dopatrujecie się obrazy, dobywacie pałasza i idziecie w jakieś ustronie drapać sobie ramiona. — Nasze pojedynki są albo bardzo poważne, albo ich niema.

— Tak — przerwałem, podrażniony trochę tą zarozumiałością yankesa, który radby zawsze robić wszystko lepiej, aniżeli inni, — wiem: to są pojedynki na dynamit, gdzie chodzi o to, żeby przeciwnika pierwszego wysadzić w powietrze, na winchestry, gdzie ustawia się przeciwników w gęstych zaroślach z karabinami repetjerowymi, albo wreszcie na wężę, gdzie zamyka się obydwóch w ciemnym pokoju w towarzystwie grzechotnika, którego ukąszenie jest śmiertelne.

— Otóż to jest — rzekł, uśmiechając się bez gniewu — wasze o nas mniemanie; pokazuje się, że znacie nasze obyczaje jedynie tylko z opowiadań Juljusza Verne'a i z romansów Mayne Reida. A jednak jesteśmy mniej dzicy, aniżeli wam się zdaje i chciałem panu poprostu powiedzieć, że nie bijemy się nigdy dla błahych powodów.

Efroim Massuchets przyjął tedy z wyszukaną grzecznością sekundantów Jamesa Gordona, ale skoro się dowiedział o celu ich wizyty, odpowiedział im:

— Zrozumiecie panowie, że w spotkaniu, gdzie każdy z przeciwników naraża swoje życie, koniecznem jest przedewszystkiem, żeby walka między nimi była równą zupełnie.

— Nie mamy też innych zamiarów!

— Bardzo pięknie. Otóż, w tym wypadku, muszę zwrócić panów uwagę, że wasz klijent jest, jeśli się nie mylę, kawalerem, a ja jestem żonaty, wobec czego nasze położenie społeczne wcale nie jest równe, moi mianowicie jest gorsze, bo jeżeli zginę, zostawię po sobie wdowę, podczas gdy on, jeżeli jego spotka nieszczęście, pójdzie sobie jak przyszedł.

Skłonili się sekundanci i zanieśli swojemu przyjacielowi odpowiedź Massuchetsa.

We Francji rzucanoby się w takim wypadku, traktowanoby przeciwnika, jako podłego, nikczemnego tchórza i we wszystkich dziennikach ogłoszonoby odpowiedni protokół. My postępujemy trochę inaczej.

James Gordon zastanowił się chwilę i oświadczył:

— Szanowny gentleman ma rację i w jego położeniu będąc, nie postąpiłbym inaczej. Nie mogę jednak puścić zniewagi bezkarnie i proszę was, moi przyjaciele, zgłoście się znów do mnie za trzy miesiące w tej sprawie, w takim samym, jak dziś charakterze.

W trzy miesiące później, dwaj przyjaciele zadzwonili do drzwi Jamesa Gordona, który, wręczając im papier, powiedział:

— Oto jest mój akt ślubny; pan Efroim Massuchets nie będzie już mógł teraz odmówić mi satysfakcji, bo i ja, tak samo, jak on mam żonę...

Handlarz świń przyjął znów bardzo grzecznie sekundantów swego przeciwnika, wysłuchawszy ich jednak, odpowiedział poważnie:

— Bardzo żałuję, że nie mogę dziś zakończyć tej sprawy, ale gra znowu jest nierówna; wkrótce po ostatniej wizycie panów, zostałem ojcem, a mój przeciwnik nim nie jest...

— Mój szanowny przeciwnik ma zupełną rację — odpowiedział bez wahania James Gordon swoim świadkom, gdy ci mu złożyli sprawę ze swego poselstwa — oczekuję was za rok, panowie!

święcie majowem w Stanisławowie, przemawiał po polsku; obwiniony bywał również na zgromadzeniach polskiej partji socjalno-demokratycznej, do której należy wielu żydów; na zgromadzeniu protestującem przeciwko rzezi w Kiszyniewie, które się odbyło w Kołomyji, dr. Trylowski był jednym z przewodniczących i referentem, nie mógł więc namawiać chłopów do naśladowania tych wypadków. Również nieuzasadnione są zarzuty co do obrazy majestatu i takich wyrażeń, jak: «kij — to prawdziwy ruski paragraf», jako adwokat i tyloletni pracownik na niwie politycznej ma on zbyt wiele doświadczenia, aby w sposób tak naiwny naruszać prawo. «Sicze“ mają na celu tylko kulturalne cele (!) szerzenie zasad wstrzemięźliwości, zamiłowania do ćwiczeń fizycznych i umiejętności gaszenia pożarów. Oskarżony opowiada, jak razem z osławionym Szpytką (Hryć Szczypawka) zakładał «Sicz» w Borszczowie, nie popełnił tam nic, kolidującego z ustawą karną; występków prasowych nie popełnił, bo wydawnictwa swoje wręczał tylko prenumeratorom, a nie darmo.

Wogóle, zdaniem oskarżonego, ponieważ występuje on przeciwko nadużyciom żandarmerji, a p. Oleśnicki wnosił niejednokrotnie interpelacje, o autorstwo których mógł być posądzony dr. Trylowski, przypuszczać więc należy, że całe oskarżenie obecne podyktowane jest chęcią zemsty na nim żandarmów. Drugim powodem jest nieprzyjaźń Jurka Wojczuka do brata Jacka. W ogóle dr. Trylowski do żadnej winy się nie poczuwa, świadcząc się całą swą przeszłością polityczną, świadkowie, którzy zeznają przeciwko niemu, są niewątpliwie namówieni.

Przewodn.: Jakże tu przypuścić, aby tylu świadków wyssało z palca dosyć logiczną nawet wersję, że pan mówił: trzeba aby się chłopi trzymali solidarnie; ot, w Kiszyniewie — choć chłopi wyrżnęli żydów, nic im się nie stało, bo się trzymali solidarnie.

Dr. Trylowski przeczy, aby wypowiedział takie słowa.

Przewodniczący. Dlaczego »Sicze«, towarzystwa ściśle kulturalne mają organizację wojskową?

Dr Trylowski tłumaczy, że statut tej organizacji skopiowany jest ze statutu »Sokoła«. Nazwa i tytuły koszowych, atamanów i t. d. stworzone są dlatego, aby pracę społeczną i kulturalną nawiązać do tradycji historycznych. — Ułatwia to pracę, dodaje ludowi zapału.

Dr Oleśnicki. Panie kolego, zakładając często »Sicze«, pan zapewne często wygłasza takie same mowy: czy pan nie ma wydrukowanego typu takiej mowy?

Dr Trylowski. Tak, ja zwykle powtarzam to samo.

Dr Oleśnicki przedstawia numer „Zori“ z czerwca 1903 r., gdzie wydrukowaną jest taka mowa i żąda jej odczytania. Czy zna pan jakie odezwy prasy polskiej o „Siczach“.

Dr Trylowski. *Nowiny Stanisławowskie* i *Naprzód* opisywały dość przychylnie zlot »Siczy«, jaki się odbył w Stanisławowie, a petersburski *Kraj*, opierając się na mojej broszurze, zamieścił bezstronny artykuł o „Siczach“.

Dr Oleśnicki żąda odczytania tych artykułów.

Dalej zapytuje obrońca, czy możliwem jest, aby ktoś użył wyrażenia »car« zamiast »cesarz«. Oskarżony przeczy — dalej stwierdza, że nie szerzył nigdy wydawnictw obcych nakładów, tylko swoje.

Dr Oleśnicki. Czy nie pozostawał pan w jakichś stosunkach prawnych ze świadkami?

Dr Trylowski wylicza tych świadków, przeciwko którym wytoczył oskarżenie o oszczerstwo.

R. Przyłuski. Czy oskarżony jest autorem artykułu, na który powołuje się obrona, w „Zori“?

Dr T. Tak jest.

R. Przyłuski. Bo tam jest podpisany jakiś »Zeleżniak«...

Dr T. To pseudonim...

Prokurator nie sprzeciwia się odczytania żądanych przez obronę artykułów, a potem zapytuje, czy oskarżony, będąc przekonań socjalistycznych, występuje w działalności swojej przeciw religji.

Dr Trylowski zaznacza, że jego wewnętrzne przekonania nie są przedmiotem oskarżenia, co się zaś tyczy działalności, to "Sicze“ przyjmują udział we wszystkich paradach cerkiewnych. Wogóle partja radykalna, choć jest antyklerykalna, nigdy nie rozpoczyna swojej działalności od namawiania chłopów, aby nie chodzili do cerkwi, bo partja straciłaby wszelką sympatję u włościaństwa.

Oskarżony Jacek Wojtanek również nie poczuwa się do winy. Jest on jak mówi ciemnym i niepiśmiennym włościaninem i polityką się nie zajmował. »Sicz« zbierała się u jego brata.

Następnie rozpoczęto badanie świadków.

Dzisiaj przesłuchiwanó dalej świadków na stwierdzenie, jakich wyrażeń używał Trylowski w swej przemowie do włościan, kiedy wspominał o Kiszyniewie i innych wydarzeniach.

ZE ŚWIATA.

Kongres indyjski. *Corresp. Universelle* podaje bardzo zajmujące szczegóły o kongresie indyjskim, który odbywa się obecnie w Bombaju. Tysiąc pełnomocników z całego kraju, od Indu do Brahmaputry i od Cejlonu do Himalajów, zebrało się w Bombaju dla omówienia potrzeb Cesarstwa Indyjskiego i wyłuszczenia życzeń Hindusów.

Kongres nie okazał najmniejszej nieprzyjaźni względem Anglików, gdyż nawet wybrał na prezydenta Anglika Henry Cottona; oprócz tego komitet kongresowy zaprosił wszystkich urzędników angielskich do udziału w posiedzeniach kongresu, lecz wszyscy odmówili przyjęcia zaproszenia. Wobec takiego usposobienia kongresu, na tem większą uwagę zasługują postulaty, które kongres wyraził w imieniu całego indyjskiego narodu. Postulaty te są następujące:

1) Zniesienie wszystkich środków, które pozbawiają ludność indyjską politycznej wolności i socjalnego równouprawnienia; 2) Wprowadzenie praw, któreby zabezpieczały stopniowy rozwój kraju i wszystkich jego instytucyj, a zarazem postęp polityczny, będący istotną potrzebą ludu, w którym coraz bardziej budzi się samopoczucie; 3) Bezwarunkowe uchylenie żądań angielsko-indyjskich wicekrólów, ażeby Indje wstrzymywały się od wszelkiej politycznej agitacji; 4) Lud indyjski nie potrzebuje opiekunów, którzyby myśleli i pracowali za niego: jedno i drugie potrafi on czynić sam za siebie. Kongres kategorycznie oznajmia, że niezbędnem jest bezustannie prowadzić agitację, celem uwolnienia narodu od politycznej i socjalnej opieki Anglji.

Trzeba przypuszczać, że przywódcy ruchu będą prowadzili agitację jawnie i otwarcie a nie potajemnie, liczą bowiem na przychylną zgodę wicekróla.

Kongres kategorycznie żądą stopniowego przejścia miejscowego zarządu w ręce ludności tubylczej; zanim ustanowiony będzie ten samorząd narodowy, należy stopniowo rozszerzać udział indyjskiej inteligencji w centralnych urzędach i w samorządzie lokalnym.

Wreszcie kongres domaga się narodowej jedności całych Indyj, zamiast teraźniejszego podziału kraju na prezydentury.

Od Wydawnictwa.

»KSIĘGĘ ADRESOWĄ« m. Krakowa i Podgórza nabywać mogą nasi prenumeratorzy w Administracji »Głosu Narodu« po zniżonej cenie 3 kor. (cena księgarska 5 kor.) — Na koszta przesyłki dołączyć należy 55 hal.

KRONIKA.

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Dziś środa katedry św. Piotra w Rzymie. Pryski panny; we czwartek Ferdynanda wyznawcy, Henryka biskupa męczennika z Kanuta.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 7 minut 33, zachód przypada o godz. 4 minut 8, długość dnia godzin 8 minut 35.

»Kupujcie tylko u chrześcijan!«

Aresztowania w Warszawie. Z Warszawy donoszą nam, że do pewnego prywatnego mieszkania wkroczyła policja i zaaresztowała zebrane tam grono osób. Pomiędzy aresztowanymi znajduje się **Andrzej Niemojewski**, znany literat.

Z KRAJU.

Nowy Sącz 16-go stycznia 1905. (Depprawacja żydowska). Dziś 16 b. m. rozpoczęła się przed tutejszym trybunałem orzekającym karnym rozprawa przeciw burmistrzowi Józefowi Pęksie, tudzież asesorom i radnym: Maciejowi Zielińskiemu, Hieronimowi Marawie, Stanisławowi Komperdzie, Stanisławowi Chlebkowi i Wincentemu Łasiowi, wszystkim z Czarnego Dunajca. Oskarżeni oni są o zbrodnię przyjmowania łapówek z § 104 i 105 uk. Oskarżenie popiera prokurator p. Wyrobek, oskarżonych bronią adwokaci dr Sichrawa, dr Pasionek i dr Dawid.

Sprawa wedle odczytanego aktu oskarżenia, ma się jak następuje:

Niejaki Friedman zamierzał dobudować do swego domu dwie izby i w tym celu zgłosił się w urzędzie gminnym w Czarnym Dunajcu o przedsięwzięcie oględzin placu i wydanie koncesji na budowę. W tej sprawie chodził Friedman do burmistrza Pęksy przez kilka tygodni, burmistrz jednak ustawicznie go zbywał i na plac gdzie dobudowa miała byé przedsiębrana przybyé nie chciał.

Wreszcie sekretarz gminy Klemens Miętus zwrócił Friedmanowi uwagę, że „będzie jeszcze 3 lata chodził, jak się nie będzie znał na rzeczy“. Zrozumiawszy tę uwagę wręczył Friedman Pęksie... guldena, a następnie banknot 10 koronowy. Pęksa banknot schował do kieszeni i zaraz poszedł na miejsce, gdzie dobudowa miała być uskuteczniona i jeszcze tego samego dnia wydał Friedmanowi pozwolenie na budowę wraz z dotyczącym planem.

Ten sam Friedman wniósł znów do starostwa w Nowym Targu podanie o udzielenie mu koncesji na wyszynk wina w Czarnym Dunajcu, na co po myśli ustawy przemysłowej miała się oświadczyć Rada gminna.

Pragnąc uzyskać przychylną opinję starał się Friedman przed posiedzeniem zjednać sobie wybitniejsze osobistości z pośród radnych gminnych podarunkami pieniężnymi.

Niektórzy z radnych ulegli pokusie i przyjęli od Friedmana podarunki pieniężne, i tak oskarżeni Zieliński i Mozara po 20 kor., Komperda 10 k., nadto Zieliński wybrał w szynku Friedmana różnych trunków za 160 kor. i nic za nie nie zapłacił, zaś Łasiowi i Chlebkowi 16 kor. W końcu złożył Friedman burmistrzowi 100 kor., które jednak burmistrz przesłał starostwu w Nowym Targu z doniesieniem, że Friedman chciał go przekupić. Na posiedzeniu Rady większością głosów wydała Rada przychylną dla Friedmana opinję, celem uzyskania proszonej koncesji na wyszynk piwa, atoli pod warunkiem, że Friedman złoży 300 koron na rzecz straży pożarnej w Czarnym Dunajcu.

Mimo to starostwo w Nowym Targu dowiedziawszy się o przekupstwach, odmówiło Friedmanowi koncesji i oddało tę sprawę prokuratorji państwa.

W toku dochodzeń karnych oskarżeni asesorzy i radni złożyli w sądzie przyjęte łapówki.

Rozprawa potrwa do jutra.

Wypadek ten ilustruje jaskrawo demoralizującą ro-

Kiedy następnego roku zgłosili się do niego, powiedział im James Gordon:

— Oto metryka chrztu mego syna: idźcież do Efroima Massuchetsa i skończmy to nareszcie!

Obywatel z Chicago przypatrzył się w milczeniu aktowi i oddając go:

— Przykro mi bardzo — rzekł — że się panowie znowu daremnie trudzili; ale moja żona powiła mi drugiego syna przed miesiącem, i pan James Gordon ma już wprawdzie dziecko, ale ja mam ich teraz dwoje, wobec czego warunki walki, ściśle biorąc, ciągle są nierówne.

— Pan Massuchets coraz więcej ma racji, odpowiedział tylko James Gordon — ale wiem już jak się urządzić.

Następnego roku posłał swemu przeciwnikowi nowy akt urodzin, ale Efroim Massuchets również czasu nie tracił i jego rodzina zwiększyła się znowu.

Zacietrzewił się James Gordon, i od tego czasu próbuje z rozpaczliwą energją dogonić swego przeciwnika. Sekundanci jego umarli, ale on ma dziś dwadzieścia siedm dzieci.

— Mój Boże, — mówię Jonatanowi Forsterowi — piękny to istotnie przykład wytrwałości, któryby sprawił wielką przyjemność naszym ligom, mającym na celu zaludnianie Francji, i dowód praktycznego zmysłu życiowego, prawda bardzo amerykańskiego. Pozwolisz jednak powiedzieć sobie, że wasz James Gordon mógł w bardzo prosty sposób dopędzić prędko swego przeciwnika: wystarczyło tylko mieć zaraz pierwszego roku bliźnięta.

Jonatan Forster zapalił spokojnie cygaro, i rzekł, rzucając zapałkę i kiwając głową:

— Oj, ci Francuzi, nie mogą być nigdy poważni!

łę, jaką odgrywają żydzi w naszych miasteczkach. Dziwna też rzecz, że władze nie pociągnęły dotychczas do odpowiedzialności Friedmana.

Z Grybowa nadesłano nam charakterystyczny utwór literacki polskiej władzy autonomicznej. Jestto okólnik Wydziału Rady powiatowej do zwierzchności gminnych i przełożeństw obszarów dworskich w powiecie, o następującem dosłownem brzmieniu: „załączając odpowiedni druk, wzywamy przesłać nam najdalej do końca stycznia b. r. wykaz stanu (!) ilości bydła rogatego istniejącego(!) z końcem roku 4904". Pod owym utworem podpisany jest preses — wyraźnie przez „s". Wydział Rady powiatowej w Grybowie popiera żyda drukarza, powierzając mu swoje druki do wykonania; czyżby mu także powierzał i stylizację tych druków?

Żydzi a wybory miejskie. Celem omówienia zbliżających się wyborów do lwowskiej Rady miejskiej, prezes zboru żydowskiego dr. Emil Byk, zwołał we Lwowie poufne zebranie do szkółki żydowskiej przy ul. św. Stanisława. — Na zebranie przybyło kilkadziesiąt osób. Zagajając zgromadzenie, podniósł dr. Byk cel zebrania, a przemówienie zakończył uwagą, że żydzi popierać winni jedynie listę komitetu Strzelnicy. — W dyskusji jaka się wywiązała, zabierało głos kilku mówców. Wybrano komitet ściślejszy, złożony z 50 osób.

KRAKÓW, 18 stycznia.

Wizytatorką Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo na prowincję Polską po ś. p. Karolinie Juhel wybraną została Jadwiga Zaleska superiorissa w zakładzie fundacji Helclów w Krakowie, urodzona w roku 1842, a zostająca w zakonie od 1861 r.

Komisja dla budowy kanałów i regulacji Wisły na posiedzeniu pod przewodnictwem I wiceprezydenta p. Chylińskiego przyjęła do wiadomości sprawozdanie prof. Sikorskiego o usytuowaniu portu pod Krakowem. Dyskusja nad tą sprawą odbędzie się na następnem posiedzeniu dnia 20 bm.

Wydział lekarski Uniw. Jag. w dniu 14 b. m. uchwalił przedstawić na katedrę psychiatrji i neuropatologji dra Jana Piltza z Warszawy, który swe studja odbywał przeważnie na uniwersytetach szwajcarskich.

Heinemann Aleksander, którego koncert odbędzie się w ten piątek w sali Sokoła, odśpiewa szereg pieśni w języku włoskim, francuskim i niemieckim. Na programie Heinemanna widnieją utwory Verdego, Scarlattego, Giordaniego, Mattei, Masseneta, a nadto Beethovena (In questa tomba), Brahmsa, Schuberta i Schumanna.

Bilety na koncert sprzedaje kancelarja Towarzystwa muzycznego w zwykłych godzinach. Kancelarja Tow. muzycznego zawiadamia, że zamówione bilety zatrzymuje tylko do piątku w południe.

Śpiewy cerkiewne. Jutro podczas uroczystości Jordana — w cerkwi św. Norberta śpiewać będzie chór cerkiewny, który wykona w czasie sumy między innemi kompozycje Ławrowskiego, Werbyckiego, Worobkiewicza i innych — a podczas święcenia wody na plantach odśpiewa „Mnohaja lita".

Kadencja lutowa sądu przysięgłych w Krakowie, rozpocznie się w piątek dnia 3 lutego rozprawą o zbrodnię zabójstwa, przeciw Pietruszce i spólnikom; dnia 4 lutego odbędzie się rozprawa Kolki o zabójstwo; dnia 6 Budzyńskiego o morderstwo, dnia 7 Drobnera o ciężkie uszkodzenie ciała, dnia 8 Jamroza, o kradzież; dnia 9 i 10 Zięby, o morderstwo; dnia 11 Filipowskiego, o podpalenie; dnia 14 Wołeka o podpalenie; dnia 16 Konika, o zabójstwo. Dalszy ciąg jeszcze nie ogłoszony.

Koncert na dochód zakładu p. Żurowskiej i Stow. Nauczycielek w Krakowie, zapowiedziany na poniedziałek 30 b. m. w sali „Sokoła", budzi w mieście naszem tem żywsze zainteresowanie, że jak się dowiadujemy kierownictwo artystyczne objął na zaproszenie komitetu dyrektor Władysław Żeleński, nasz znakomity muzyk i kompozytor. Program koncertu tego wypełni śpiew solowy p. May Roencheld-Sadowskiej, Amerykanki, obdarzonej pięknym sopranem koloraturowym, oraz p. Stanisława Żeleńskiego, zaszczytnie znanego amatora, którego występy przed dwoma laty, tak w Krakowie, jak „Filharmonji" warszawskiej, zjednały mu niekłamany sukces. Jako pianistka wystąpi po raz pierwszy w naszem mieście pani Helena Ottawowa, właścicielka i kierowniczka pierwszej obecnie we Lwowie szkoły fortepianu.

Bilety sprzedaje księgarnia S. A. Krzyżanowskiego.

Salon „Ars" przy ulicy Brackiej, 5, wzbogacony znowu został w dniach ostatnich kilku znakomitemi dziełami polskich artystów. Między niemi zwracają na siebie uwagę: wspaniała kompozycja „Bitwa Racławicka", jedna z najbardziej interesujących kreacyj ś. p. Juljusza Kossaka; nadto dwa cenne utwory Franciszka Krudowskiego, sześć ślicznych mniejszych krajobrazów Wojciecha Weissa, ciekawe studjum konia, Józefa Brandta, oraz wiele nowych prac młodych malarzy naszych, w pośród których nie braknie prawdziwych perełek artystycznej wrażliwości i zdobytej już techniki.

Z karnawału. Pierwszy bal mieszczański ma się odbyć w drugiej połowie przyszłego miesiąca w sali „Sokoła". Program balu na razie jeszcze nie został ułożony, ale staraniem komitetu jest, aby bal ten miał za cel popieranie przemysłu wyłącznie krajowego.

Bal akademicki w Podgórzu w sali „Sokoła" wypadł niezwykle świetnie. W pięknie przystrojonej sali stanęło do poloneza przeszło sto par. Pierwszą parę tworzyli p. radca Górski z p. burmistrzową Maryewską, drugą burmistrz podgórski p. Maryewski z p. Mynarską, trzecią p. Mynarski z p. Kosińską, dalej p. Łuczko z Rehmanową, p. Matula z p. Świtową i t. d. W czasie kadryla oświecono tańcujących z galerji różnobarwnem światłem z reflektorów. Ochocza zabawa przy dźwiękach orkiestry 56 p. p. pod kierunkiem niezmordowanego kapelmistrza p. Marka, przeciągnęła się do świtu. Tańce prowadził znany wodzirej krakowski p. Karol Dawidowski.

Pięknemi toaletami szczególnie odznaczały się panie: Mynarska, Rehmanówna, Krawczyńska, Dąbrowska, Gluzińska, Schmidówna i Wiluszówna.

Komitetowi balu, a w pierwszym rzędzie p. Marjanowi Mice należy się pełne uznanie za ich zabiegi i starania, położone około uświetnienia zabawy. Dochód z balu przeznaczono na sanatorjum akademickie w Zakopanem.

Zmiana firmy. Krakowska parowa fabryka czekolady, cukrów deserowych i herbatników, dawniej A. Nowińskiego przy ul. Brackiej, a później własność Hermana Laberscheka, obecnie przeszła na własność S. Ryszarda i Spółki.

Złote wesele. Dnia 16 bm. o godzinie 10 rano odbyła się w kościele Bożego Ciała w Krakowie podobno poraz pierwszy w tymże kościele od lat 500 niezwykła uroczystość złotego wesela małżonków PP. Marcina i Filomeny Udzielów. — Do sędziwej pary przemówił w serdecznych słowach ks. Błachut, poczem w asystencji Duchowieństwa odprawił uroczystą Mszę św. na intencję jubilatów. — Państwo Marcinowie Udzielowie są rodzicami zaszczytnie znanych doktora Edmunda Udzieli adwokata krajowego i marszałka powiatu żywieckiego, pana Seweryna Udzieli inspektora szkolnego w Podgórzu i znanego pracownika na polu etnografji, doktora Marjana Udzieli lekarza powiatowego w Przemyślu, autora wielu prac na polu ludoznawstwa i historji miast, oraz pani Czesławy Jodłowskiej żony dyrektora szkoły ludowej w Podgórzu.

Jubilaci przyjmowali następnie ze staropolską gościnnością liczną rodzinę, duchowieństwo i znajomych. Podczas uroczystości nadeszło kilkadziesiąt telegramów, oraz wygłoszono okolicznościowe toasty.

Do kasy zapomogowej i chorych kupców chrześcijańskich zapisało się już 600 członków. Całe kupiectwo i personal pomocniczy chętnie się wpisuje do kasy, która zapewnia opiekę tem pewniej, że wiele osób chętnie składa ofiary, wiedząc, że ofiarowany grosz dostanie się istotnie chorym i potrzebującym i nie pójdzie na cele agitacyjne. Zaraz na początek radca cesarski p. Juljusz Grosse ofiarował 100 koron, a zaś Kongregacja kupiecka na posiedzeniu wydziału uchwaliła do budżetu rocznego wstawić na ten cel trzysta koron.

W Tow. nauczycieli i nauczycielek odbędzie się w sobotę dnia 21 b. m. w lokalu Towarzystwa (Rynek gł. 17 II p.) „zebranie towarzyskie", urozmaicone produkcjami wokalno-muzykalnemi, poczem nastąpią zabawy. Początek o g. 6-ej. Należytość wkładkowa wynosi dla członków i ich rodzin po 50 hal. od osoby, dla niecłonków po 1 k. Wstęp można uiścić w dniu zebrania przy wejściu. Bufet na miejscu.

Jasełka w Podgórzu. Ostatnie popularne przedstawienie „Jasełek" w podgórskim „Sokole" danem będzie w niedzielę dnia 22 b. m. o godzinie 3-ej po południu.

Mleczarnia „Zdrowie". Pod tą firmą otworzył p. Stanisław Gędzierski nową mleczarnię przy ulicy św. Tomasza w domu p. Laberscheka.

Ogólne Zgromadzenie członków Towarzystwa Dobroczynności odbędzie się w poniedziałek dnia 23 bm. o godz. 3 popołudniu w sali obrad przy ulicy Koletek l. 12. Na porządku dziennym wybór nowego prezesa.

Nieporządki w mieście. Mieszkańcy ulicy Kopernika i okolicznych skarżą się na niebywałe nieporządki grasujące w tej dzielnicy. Olbrzymie kupy śniegu, zwiększające się po każdym opadzie, blisko od trzech tygodni utrudniają komunikację pieszą i kołową. A przecież ulica ta, wskutek znajdujących się na niej klinik i szpitali, licznie bywa odwiedzaną codziennie; a przechodnie muszą w czasie panującej odwilży brnąć po kolana w błocie, to znów w razie mrozu, narażani są na łamanie rąk i nóg. Do skarg tych przyłącza się również Tow. ratunkowe, zmuszone codziennie kilkakrotnie udawać się na wymienioną ulicę, po której jazda, szczególnie dla chorych jest wcale ryzykowna.

Szalona zabawka. W domu pod l. 68 przy ulicy Długiej — lokatorzy o godzinie wpół do 2 po północy zostali nagle zbudzeni hukiem wystrzałów. Była to zabawka młodych pp. K. i M., którzy będąc pod lepszą datą, ostrymi nabojami strzelali do obrazka. Za pojawieniem się urzędnika policji, rozbrojono nocnych strzelców i spisano z nimi protokół.

Znaczna kradzież. Sąd obwodowy w Jiczynie zawiadomił tutejszą dyrekcję policji, że w miejscowości Rokitnice (Śląsk) popełnioną została w tych dniach znaczna kradzież na szkodę tamtejszego mieszkańca Józefa Petriwalskiego. Mianowicie nieznani sprawcy włamali się w czasie nieobecności właściciela do mieszkania tegoż i po otwarciu przemocą kufra, skradli zeń 14.500 K w 12 banknotach tysiąckoronowych i monecie złotej.

Amatorka poduszek. Katarzyna Marczyńska, wielka amatorka i specjalistka od poduszek, pierzyn i piernatów, sprzedawała wczoraj na tandecie poduszkę, którą porzuciła, kiedy ktoś z boku odezwał się, że u jego kuzynki skradziono poduszkę. Marczyńską pochwycono i znaleziono przy niej poszewkę z innej poduszki, którą Agnieszka Spirowa rozpoznała jako swoją własność. Specjalistkę oddano w ręce sądu.

NEKROLOGJA.

Juljan Finik, ukończony gimnazjalista, zmarł w Myślenicach po czteroletniej ciężkiej chorobie w 22 roku życia.

Repertuar Teatru Miejskiego.

We środę: »Lekkomyślna siostra«, komedja w 4 akt. Włodzimierza Perzyńskiego (po raz 4).

We czwartek: »Tkacze«, sztuka w 5 aktach Gerharda Hauptmanna (po raz 7).

Z sali sądowej.

Hajdamaka.

Iwan Mykołyk — 26 lat liczący wyrobnik z Kobylnicy wołoskiej, karany już kilkakrotnie za kradzież i dezercję, w nocy z 2 na 3 grudnia, w okolicy placu Matejki, usiłował obrabować Zygmunta Wolę. Wola broniąc się przed napaścią strzelił dwukrotnie z rewolweru, przyczem postrzelił sobie rękę.

Mykołyk uciekł, a Wola w towarzystwie napotkanego kaprala policyjnego poszedł na stację ratunkową. — Po drodze opowiedział całą przygodę kapralowi Maryniakowi, który polecił mu wyśledzenie napastnika, uzbrojonego w ciężką laskę oryginalnego kształtu. Mykołyk wkrótce potem zjawił się przed Maryniakiem koło gmachu Starostwa, gdzie się go pytał czy nie wie, gdzie tu można przenocować. Maryniak, który poznał po lasce, że ma przed sobą wskazanego napastnika, silnego wyglądu i uzbrojonego w grubą i okutą laskę, odrzekł, że go zaprowadzi na nocleg — i powiódł go ulicą Szpitalną i Mikołajską ku inspekcji policyjnej. Mykołyk zmiarkowawszy dokąd go Maryniak prowadzi, zatrzymał się, mówiąc, że już wie, dokąd go »taki syn« prowadzi, a kiedy Maryniak oświadczył, że go aresztuje, uderzył kaprala laską w czako, na co Maryniak odpowiedział cięciem pałasza. Mykołyk zaczął umykać, ale go Maryniak dogonił i zaprowadził na inspekcję. Po drodze Mykołyk odgrażał się, że na wiosnę wyjdzie z więzienia, ale wtedy niech Maryniak »gotuje worek na kości«, bo on jest »krakowskim Staszkiem«.

Mykołyk oskarżony z powodu tego zajścia o zbrodnię gwałtu publicznego, przed trybunałem zwykłym tłómaczył się, że był pijanym.

Trybunał, pod przewodnictwem nadradcy Ursla, przed którym sprawa się we wtorek toczyła, uznał go winnym zarzuconej mu zbrodni, a przyjmując okoliczności łagodzące, skazał go na 3 miesiące ciężkiego więzienia z postem co tydzień.

Mykołyk wyrok przyjął. — Oskarżenie wnosił zastępca prokuratora dr Solak.

WOJNA.

DEPESZE DZIENNE.

Odwrót Miszczenki.

Londyn 17 stycznia. *Daily Mail* donosi z Tokio: Część Kozaków jenerała Miszczenki wraca w kierunku północnym; o drugiej części nic nie wiadomo.

Petersburg 17 stycznia. Ros. aj. tel. donosi z Szaszetun: Oddział konnicy wrócił szczęśliwie ze swojej wyprawy przeciw Japończykom. Straty jego wynoszą 300 zabitych i rannych.

Rannych przywieziono tutaj. Wyprawa zrobiła na Japończykach wielkie wrażenie.

Kuropatkin się rusza.

Londyn 17 stycznia. *Daily Mail* donosi z Tokio: **Rosjanie koło Mukdenu ruszają pomału naprzód**, zakładając fortyfikacje i szańce nad rzeką Hun.

Obustronna ofenzywa.

Londyn 17 stycznia. (Tel. wł.) Według wiadomości z głównej kwatery japońskiej i rosyjskiej, obie armje nad Szaho postanowiły zakończyć dotychczasową bezczynność i przejść do ofenzywy.

Z Portu Artura.

Port Artura 17 stycznia. (Reuter.) Wmaszerowanie Japończyków do miasta trwało 3 godziny. Kolumna, która wmaszerowała do miasta, była długą na trzy mile angielskie. Po drodze kolumna była obecną przy odprawianiu nabożeństw za poległych Japończyków.

Flota podwodna japońska.

Londyn 17-go stycznia. *Morning Post* donosi z Szanghaju: Japońska flota łodzi podmorskich jest już gotowa.

DEPESZE NOCNE.

Kwestja kapitulacji Portu Artura.

Londyn 18 stycznia. (T. wł.) *Daily Mail* donosi z Tokio, że po dokładnem zbadaniu obecnego stanu Portu Artura okazało się, iż **prawie wszystkie działa nadają się jeszcze do użycia.** Również większa część fortów znajduje się jeszcze w dobrym stanie.

Japończycy znaleźli także w twierdzy pewną ilość wagonów kolejowych i lokomotyw.

Kolonja 18 stycznia. (Tel. wł.) Według doniesienia *Köln. Ztg* z Londynu, wszyscy korespondenci angielscy, których dopuszczono do Portu Artura, stwierdzają, że kapitulacja Stössla w dniu 1-go stycznia, staje się coraz bardziej zagadkową w miarę dokładniejszego badania obecnego stanu twierdzy. Jak się bowiem okazuje, w Porcie Artura w dniu kapitulacji było około 30.000 ludzi zdrowych i zdolnych do broni, żywności było na dwa miesiące, amunicji znaczne zapasy. Wszelkie więc opowiadania, jakoby Port Artura broniony był przez garść schorzałych i głodnych żołnierzy, zaliczyć należy do bajek.

Akcja konnicy rosyjskiej.

Petersburg 18 stycznia. Jenerał Kuropatkin donosi z 16 bm.: Nad ranem dnia 14 bm. silny oddział japońskiej piechoty, kawalerji i artylerji otoczył wśród mgły kolumnę naszej kawalerji z dwóch stron. Gdy ta chciała się cofnąć ku północy, wywiązała się walka na małą odległość. Nasza artylerja ostrzeliwała Japończyków z odległości 1000 kroków i zadała im straty. Następnie kawalerja cofnęła się w zupełnym porządku na północ. Nasze straty w zabitych i rannych wynosiły 5 oficerów i 40 szeregowców.

Dnia 14 patrol nasz, zniszczywszy koło Taszicziao linję kolejową na przestrzeni półtorej wiorsty, powrócił do swego oddziału.

Nad Szaho.

Londyn 18 stycznia. (Tel. wł.) Tutejsze koła polityczne wyrażają zdanie, że jest rzeczą nieprawdopodobną, aby obie armje nad Szaho rozpoczęły przed połową lub końcem marca jakąś akcję wojenną w większym stylu. Zima bowiem w Mandżurji jest tak ostrą, że o większych operacjach nie może być mowy. Potyczki mniejsze lub większe będą się ciągle odbywać, ale właściwe działania wojenne rozpoczną się dopiero z wiosną.

Wymiana jeńców.

Londyn 18 stycznia. (Tel. wł.) Z Tokio donoszą, że Rosja zaproponowała Japonji wymianę jeńców i że Japonja przyjęła tę propozycję.

Posiłki dla Rożdiestwieńskiego.

Petersburg 18 stycznia. (Tel. wł.) Eskadra rosyjska, która ma pośpieszyć na pomoc admirałowi Rożdiestwieńskiemu, wypłynie z Libawy dnia 28 b. m. Komendantem jej zamianowany został admirał Niebogatow.

Kontrabanda wojenna.

Tokio 18 stycznia. (Reuter). Japoński torpedowiec zabrał w niedzielę koło Tsusimy parowiec holenderski «Wilhelmina« z ładunkiem węgla do Władywostoku. Japoński torpedowiec przetransportował parowiec do Saseho.

TELEGRAMY.

Przesuwanie wojsk austrjackich.

Wiedeń 18 stycznia. (Tel. wł.) Dzisiejsza *N. Fr. Presse* przynosi wiadomość o przesuwaniu znaczniejszych oddziałów wojsk austrjackich ku granicy włoskiej i potwierdza, że tego rodzaju przesuwanie istotnie się odbywa, nie ma ono jednakże znaczenia politycznego i wszelkie zaniepokojenie prasy włoskiej jest nieuzasadnione.

Zamach na policmajstra Moskwy.

Petersburg 18 stycznia. (Tel. wł.). Sprawca zamachu na policmajstra Moskwy — a jak inni mówią, na W. ks. Sergjusza — nazywa się Potłograwski i jest uczniem akademji handlowej w Moskwie. Jego brat był studentem uniwersytetu i został wydalony w drodze administracyjnej.

Potłograwski siedział w dniu zamachu w bufecie kolejowym. Jego pierwszy strzał zadrasnął twarz policmajstra. Żandarmi podbiegli, aby sprawcę ująć, ten jednakże zdołał oddać jeszcze dwa strzały, z których jeden opalił wąsy żandarmowi.

Opowiadają tutaj, że kule, których używał Potłograwski, pociągnięte były płynem, wywołującym zakażenie krwi.

Zamach na gubernatora Smoleńska.

Paryż 18 stycznia. (Tel. wł.). *Echo de Paris* donosi, że na gubernatora Smoleńska dokonano zamachu przez wrzucenie bomby do jego mieszkania. — Eksplozja wyrządziła znaczne szkody. Sprawca zdołał uciec.

Obrady komitetu ministrów.

Petersburg 18 stycznia. Komitet ministrów ukończył wczoraj obrady nad drugą częścią ukazu z dnia 26 grudnia z. r. w sprawie rewizji ustaw, dotyczących ziemstw i gmin wiejskich.

Bankiet polityczny.

Kerez 18 stycznia. (Gub. taurydzka) Był tu zapowiedziany bankiet polityczny, ale policja zarządziła zamknięcie wszystkich restauracji aby uniemożliwić jego odbycie. — Mimo to publiczność wtargnęła do jednej z zamkniętych restauracyj, gdzie wygłoszono kilka mów, poczem zebrani wyszli na ulicę, śpiewając Marsyljankę i wznosząc okrzyk: »Niech żyje wolność polityczna«.

Demonstracja minęła bez wypadku. Policja zachowała się wyczekująco.

Dymisja Combesa.

Paryż 17 stycznia. Jedno z pism donosi, że pewien wolnomularz onegdaj spotkał na jednej z ulic przedmiejskich urzędnika loży wolnomularskiej «Grand Orient» Bidegain'a i wypoliczkował go.

Paryż 18 stycznia. Na wczorajszej Radzie gabinetowej prezydent gabinetu Combes odczytał pismo z prośbą o dymisję całego gabinetu, którą dziś wręczy prezydentowi Loubetowi.

Paryż 18 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych zawiadomił minister rolnictwa Izbę o życzeniu rządu co do odroczenia dyskusji budżetowej.

Izba uchwaliła pozostawić prezydentowi Izby termin zwołania następnego posiedzenia, poczem posiedzenie zamknięto.

Paryż 18 stycznia. Senat odbył wczoraj krótkie posiedzenie, które zamknięto na wniosek prezydenta na znak żałoby z powodu śmierci matki Loubeta.

Sprawa Syvetona.

Antwerpja 18 stycznia. Wczoraj otwarto tu znajdującą się w banku antwerpskim kasę depozytową francuskiej Ligi patrjotycznej, w obecności belgijskich urzędników sądowych i zastępców Ligi. Znaleziono tam ogromną ilość dokumentów treści politycznej, ale nie było pieniędzy. Natomiast znaleziono szczegółowe pokwitowania za sumy, wypłacone przez Ligę rozmaitym dziennikom i mowcom ludowym, jakoteż potwierdzenia na złożone składki w sumie 1,200.000 fr. Sędzia śledczy zabrał wszystkie papiery. Zastępca Ligi zaprotestował przeciw wydaniu tych papierów sądom francuskim, ponieważ nie stoją one w związku ze sprawą Syvetona.

Strejk w Westfalji.

Essen 17 stycznia. Reprezentanci towarzystw górniczych wystosowali do robotników odpowiedź, w której wskazują na to, że liczba wypadków śmiertelnych w górnictwie zmalała. Odpowiedź odmawia żądaniu robotników utworzenia wydziałów robotniczych, albowiem kontrakty robotnicze zostały z każdym robotnikiem z osobna zawarte, a żądanie to dąży tylko do wzmocnienia socjalnej demokracji, której celem ostatecznym jest zniszczenie porządku państwowego.

Essen 18 stycznia. Wczoraj w południe liczba strejkujących wynosiła 122.612 (onegdaj 83.338). Strejk rozszerzył się na 187 szybów.

Essen 18 stycznia. Wczoraj po południu ogółem strejkowało 154.330 górników w 203 szybach.

Essen 18 stycznia. Wysłana wczoraj z Dortmundu depesza wzywa delegatów robotniczych, by dziś popołudniu wysłali zastępców do wyższego urzędu górniczego dla przedstawienia swych żażaleń wobec komisji ministerjalnej.

Pogrzeb matki Loubeta.

Marsanne 18 stycznia. Wczoraj odbył się wśród nader licznego udziału publiczności pogrzeb matki prezydenta Loubeta.

Niepogoda w Anglji.

Londyn 17 stycznia. Anglja miała wczoraj najzimniejszy dzień od szeregu lat. W nocy nastąpiła jednak nagła zmiana, po silnym mrozie zaczął padać ciepły deszcz.

Na morzu z powodu zawieji śnieżnych wydarzyło się kilka nieszczęśliwych wypadków. Kilka okrętów zatonęło. Obawiają się, że wiele osób straciło życie.

Ameryka nie przyjmuje żydów.

Nowy Jork 18 stycznia. Od d. 1 stycznia nie wpuszczono do Ameryki 1100 emigrantów przeważnie żydów rosyjskich, tj. 82 pr. ogólnej liczby przybyłych emigrantów, podczas gdy dawniej nie wpuszczano przeciętnie półtora procent.

Wypadek kolejowy.

Wiedeń 17 stycznia. Pociąg pośpieszny koleji Północnej Berno-Wiedeń, wykoleił się koło Hochenau. Trzy osoby odniosły ciężkie okaleczenia, a 17 lekkie.

Wiedeń 18 stycznia. (Tel. wł.) — Dzisiejszy *Fremdenblatt* zaprzecza doniesieniu jednego z dzienników z Gracu, jakoby Austrja miała zamiar zakupić jedną z wysp na Oceanie Indyjskim, celem urządzenia tam stacji handlowej. *Fremdenblatt* nazywa tę wiadomość nieprawdziwą.

DZIAŁ EKONOMICZNY.

Zarząd salinarny w Bochni ogłasza publiczną licytację ofertową na dostawę 1.500 m. drzewa ociosanego sosnowego i 10 m. drzewa ociosanego dębowego. Oferty należy wnieść do dnia 27 b. m.

Bliższych informacji udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

KURSY TELEGRAFICZNE.

WIEDEŃ 17-go stycznia. — (Giełda pop.). — Godzina 3·—. — Marki 117·50, Renta majowa 100·25, Węg. renta koronowa 98·80, Akcje austr. zakładu kredyt. 681·25, Akcje węg. 797·—, Akcje Anglobanku 294·—, Akcje Unionbanku 559·—, Akcje Länderbanku 464·50, Akcje koleji państw. 652·—, Lombardy 89·—, Akcje fabryki broni 533·—, Akcje tytoniowe 333·—, Akcje Alpiny 519·50, Losy tureckie 135·—, Ruble 253·25.

Cukier (spok.) 33·60—75 — spirytus (silny) 51—51·40, nafta niezmieniona.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

Tylko co wyszły z druku nakładem księgarni katolickiej

Dra Wł. Miłkowskiego

W KRAKOWIE
ulica św. Jana l. 6 (Hotel Saski)

Legendy

z życia Najświętszej Maryi Panny

dla młodego wieku

napisała wierszem

MARYA SANDOZ
(„Podolanka“)

Prześliczne wydanie z brzegami złoconemi, cena **1 korona**.

Nadsyłający do księgarni Katolickiej **1 kor. 35 hal.** otrzyma ten pomacik odwrotną pocztą franco.

Zarząd pasieki

Antoniego Kraińskiego
w Jezierzanach ad Czortków

wysyła wyborny kuracyjny lipcowy

miód

w 5 kil. blaszankach wszystko opłatnio po cenie 7 kor. i miody pitne i owocowe odszczególnione na kilku wystawach w 5 kil. blaszankach w cenie od 6,20–6.80 kor. Cenniki na żądanie bezpłatnie i franco.

Mleczarnia „ZDROWIE“

przy ul. św. Tomasza, róg ul. Florjańskiej od kościoła św. Jana poleca rańsze mleko niezbierane i inny nabiał. Mleko gorące o każdej porze dnia.

Pączki

warszawskie (lukrowane) po 4 ct. za 1 kor. 14 szt. za 2.— kor. 30 sztuk, **Chrustu** funt 1.36 kor. — Sala dla gości. 95

60.000 Koron

w całości lub w części ma do ulokowania na niski procent za zabezpieczeniem pupilarnem na hipotekę dóbr ziemskich lub realności w Krakowie, kancelarya *Dr A. Bobilewicza,* adwokata w Krakowie, ul. św. Krzyża l. 7,

NAUCZYCIELKI

oraz **bony frebianki**, Polki i niemki, poleca BIURO NAUCZYCIELSKIE
Maryi Stehlik,
Kraków. ul. św. Marka 31.

Miód pszczelny świeży (lipcowy, tego roczny) patoka, kuracy no-deserowy, bez żadnych domieszek, wysyła w blaszankach po 5 kg.. z pasiek własnych, już opłatą poczty za 7 kor., z powołaniem się na niniejsze ogłoszenie. Zarząd dóbr ziemskich i pasiek Zygmunta Lityńskiego w Siemikowcach, poczta Siemikowce.
3213 6 0

OBRAZY olejne i rodzajowe
po cenach bardzo niskich
własny **wyrób ram** wszelkiego rodzaju, najstarsza firma w tym zawodzie na miejscu, rok założ. 3206

E. Leichta w Krakowie
ulica Pijarska przy bramie Floryańskiej
3208 8 0

Zmiana Lokalu.

Towarzystwo wzajem. Pomocy kol KUCHARZY
w Krakowie, przeniosło swoję kancelaryę na ul. św. Jana pod l. 12. Towarzystwo jak dawniej pośrednicy swoim członkom odpowiednio wykształconym. Dziękując Wielm. i JWielm. chlebodawcom za dotychczasowe względy, i poleca się nadal łaskawej pamięci. 19

EPILEPSYA.

Kto cierpi na padaczkę, kurcze i inne nerwowe przypadłości, niech zażąda o tem broszury. Do nabycia darmo i opłatnie przez Privil. Schwanen-Apotheke, Frankfurt a. M. 1464

Mleczarnia

w IWIERZYCACH 81
. i st. kol. *Sędziszów,* wysyła za pobraniem w paczkach po 5 kg. brutto: *masło deserowe najprzedniejszej jakości* oraz *bryndzę znakomitą.* Przyjmuje zgłoszenia na *całoroczne, stałe* zakontraktowane *dostawy masła.*

MARKA OCHRONNA.



Odznaczone na Wystawie krajowej w r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu.

Krajowe Towarzystwo tkackie

„PRZĄDKA“

W KROŚNIE

poleca Szan. P. T. Publiczności swego wyrobu czysto lniane, sławne z dobroci, ręcznie tkane **PŁÓTNA KORCZYŃSKIE** od najgrubszych do najcieńszych web,

i Bieliznę stołową o wzorze kostkowym i adamaszkowym

oraz dostarcza kompletne i najtańsze

Wyprawy ślubne.

ZAMÓWIENIA nadsyłać prosimy wprost DO KROSNA (poczta, telegraf i stacya kolejowa w miejscu). — Próbki i cenniki na żądanie wysyłamy franco odwrotną pocztą. 1951

Śpiewnik dla ludu

Stan. Tomaszewskiego z Bydgoszczy,
skonfiskowany przez pruską prokuratoryę, a wydawca skazany, na trzy miesiące więzienia jest do nabycia

w Administracji „Głosu Narodu“
po cenie 1 kor.

Zamiejscowi zechcą przesłać należytość w znaczkach pocztowych, bez dołączenia portorjum, a otrzymają śpiewnik odwrotną pocztą franko.

Ruch wychodźców z Galicyi i Bukowiny
do **Ameryki** przez **Tryest**

Jazda przez Tryest do Nowego Jorku i wszystkich miejscowości Północnej Ameryki w wykwintnie urządzonych pierwszorzędnych parowcach.

Zjednoczone, austryackie, akcyjne Towarzystwo Żeglugi Parowej w Tryeście

„Austro Americana“

Jako Jedyne austryackie Towarzystwo żeglużne, które na mocy rozporządzenia ministeryalnego z 30 kwietnia 1904 L. 21903 upoważnione zostało do utworzenia Ajencji i zastępstw, ustanowiło

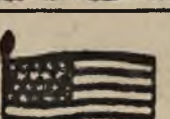
Jeneralną Ajencję dla Galicji i Bukowiny

i upoważniło ją do zorganizowania poszczególnych Ajencji Zadaniem tej organizacyi jest oprzeć swą działalność na rzetelnej podstawie i ochronić wychodźców od wszelkiego wyzysku i skierować ruch wychodźców o ile możności przez austryacki port Tryest.

Towarzystwo i tegoż ajenci, **mają czuwać nad tem,** by pasażerowie **płacili tylko oznaczone przez Zarząd ceny jazdy i otrzymywali możliwie najlepszy wikt i utrzymanie.**

Wszelkie wyjaśnienia, oraz sprzedaż kart okrętowych

w Jeneralnej ajencyi w Krakowie ul. Lubicz l. 7.
oraz w jeneralnych Ajencyach w **Brodach, Podwołoczyskach, Czerniowcach, Nadbrzeziu, Szczakowej, Oświęcimiu i innych Ajencyach.** 3321-18-50



Nowość!!!

Cook'a & Johnson'a
amerykańskie patent. pierścienie na nagniotki.

NAJLEPSZY i NAJPEWNIEJSZY ŚRODEK teraźniejszości, znakomicie działający i natychmiast uśmierzający ból. Do nabycia we wszystkich aptekach i drogueryach. 1 sztuka w kowercie 20 hal. 6 sztuk w pudełeczku 1 kor. Przy przesyłce pocztą 20 hal. więcej. 2011

GŁÓWNY SKŁAD „ZUM SAMARITER“ GRAZ.

OTYŁOŚĆ

usuwa szybko i pod gwarancją nieszkodliwie Thielego herbata odtłuszczająca. Najlepsze świadectwa! Pakiet 2 kor. (za granicę 2·50 kor. za pobraniem). Apteka pod srebrnem orłem Z. Ruckera we Lwowie.
2908 9 12

Ważne dla Pań! Przyjmuje włosy do wyrabiania i farbowania peruki damskie i męskie, oraz nowe warkocze po przystępnych cenach. Również przyjmuje przedmioty do haftu. Proszę się łaskawym względom A. CZAICKI fryzyer, ul. Floryańska l. 53, parter. 28 1 12

Największy Zakład Pogrzebowy
JANA WOLNEGO

Główny skład i fabryka trumien przy **ul. św. Tomasza l. 4** (tuż przy placu Szczepańskim). Telefon Nr. 331. Filja **ul. Kopernika l. 6.**

Zarząd urządzą pogrzeby dla wszystkich stanów, załatwia sam wszystkie formalności, uchylając pozostałej rodzinie wszelkich trudów. Również podejmuje się przewozu zwłok do wszystkich krajów Europy.

Na żądanie spłata w ratach miesięcznych.

Posiadając własne KATAKUMBY, odstępuję miejsca pojedyncze na wieczne czasy, lub przyjmuję zwłoki do tymczasowego przechowania.

UWAGA. Niektórzy z przedsiębiorców krakowskich ogłaszają się, iż mają własny wyrób trumien, co jest niezgodne z prawdą, gdyż żaden z nich nie ma fachowego uzdolnienia, a tem samem i trumien mu wyrabiać nie wolno, a tylko ja jako majster stolarski prawo to mam i faktycznie trumny wyrabiam.

Zegary pendułowe z muzyką



są ostatnią nowością wyrobów zegarmistrzowskich; francuskie miniaturowe zegary, długości 70 cm., jak obok podana rycina, są wykonane z drzewa orzechowego, pięknie politurowane i rzeźbione i grają za każdą godziną najpiękniejsze marsza i tańce. Cena wraz ze skrzynką **tylko 8 zlr.** Ten sam zegar bez muzyki, lecz wydzwaniający pół i całe godziny, wraz ze skrzynką tylko 6 zlr. Naśladujący bicie zegarów wieżowych **6.50** zlr. Za dokładnośe tych zegarów gwarantuje się na przeciąg 3 lat — a jest to zarazem z powodu pewności świetnego wykonania zewnętrznego, piękny i elegancki mebel. — Budzik z muzyką (gra zamiast dzwonić) 6 zlr. Remont. Roskopf niklowy **2** zlr, Prawdziwy srebrny remontoir **5** zlr. Wysyła tylko za zaliczką. W razie niepodobania przyjmuje się napowrót, lub zwraca pieniądze — zatem nie ma żadnego ryzyka. 3547

Wielki ilustrowany cennik zegarków, łańcuszków, pierścieni etc, wysyła na żądanie gratis i franco,

Józef Spiering, Wiedeń I, Postgasse Nr. 2-48.

Bank hipoteczny i pożyczek
Francusko-angielski

PARYŻ 20-22, rue Richer PARYŻ.

Udzielamy szybko i korzystnie

pożyczek amortyzacyjnych

na 3 i pół i 4 proc. na pierwsze i drugie miejsce aż do ¾ wartości szacunkowej na przeciąg 15 do 75 lat.

Pożyczki osobiste

na 4 i pół i 5 procent Duchownym, Oficerom, Urzędnikom państwowym i prywatnym, Kupcom i Przemysłowcom z poręką lub bez na przeciąg 1 do 15 lat.

Przeprowadzenie konwersyj bankowych

spieniężanie i zamiana

przedsiębiorstw akcyjnych.

Korespondencya w jęz. francuskim, angielskim, niemieckim. włoskim, rosyjskim i hiszpańskim. — Wiadomość bez kosztów. (3658-11-30)

„Jeżeli kto kaszle w sposób rozpaczny, niech tylko zażyje Pastylek Geraudella“.

Dosyć jest raz spróbować, żeby się przekonać o skuteczności

PASTYLEK GERAUDEL'A

Nieomylnych w leczeniu Nieżytu, Kaszlu nerwowego, Zapalenia opłucnego, Chrypki, Zakatarzenia, Irytacyi piersiowej, Astmy, etc. — Niezbędnych dla osób, które zbyteczne głos utrudzają. 3681 4 16

Bardzo użyteczne dla Palących.

Pudełko zawiera 72 Pastylek i sposób zażywania takowych. Do nabycia we Lwowie: w aptekach PP. Wewiórskiego i Ruckera; w Krakowie: w aptekach PP. Wiszniewskiego i Redyka.

Już wyszła

„KSIĘGA ADRESOWA“

miast Krakowa i Podgórza.

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.
— — CENA ZA EGZEMPLARZ **5 KORON.** — —

(Prenumeratorzy miejscowi „Głosu Narodu“ otrzymują po zniżonej cenie **3 kor.**, a prenumeratorzy zamiejscowi **3 kor. 55 hal.**, którą to kwotę należy przesłać do Administracyi „Głosu Narodu“).

Wydawca: Dr Antoni Beaupré. Redaktor odpowiedzialny: Dr Antoni Beaupré. W Drukarni „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem S. Tomaszewskiego